

Andrzej Korycki, Cyklady

Ateny drżały już oddechem ulic rozpalonych,
Gorącym słońca tysiącletnich wacht,
Gdy zapatrzony w srebro masztów wiosną otulonych
Z Marina Kalamaki nasz wypływał jacht.
I kiedy dziób z pucharu morza pijąc pierwszą falę
W jej smaku wyczuł, że rejs nie jest snem,
Wznieśliśmy szkła i każdy dbał, by w tym radości szkwale
Niejeden raz kielichy mogły błysnąć dnem.

Ref.□

Śpią na Cykladach zatoczki wśród skał.
Gdybyś obudzić je chciał,
Niech rybaka łuską lśniącą łódź
Gdzieś pośród głazów, co wrogiem twych burt,
Wskaże bezpieczny ci nurt.
W jej kilwater jacht bez trwogi rzuć.
Tuż pod urwiska kamiennym zboczem Kotwica sięgnie dna,
Kryjąc się w barwnym tle podwodnych szat.
Znam na Cykladach zatoczkę wśród skał,
Wiatr na buzuki w niej grał,
A dokoła trwał antyczny świat.
W zacisznych portach małe knajpki gości wciąż spragnione
Schodziły do nas aż na plaży piach,
Kusiły swoich wdzięków wonią wielce ucieszone,
Gdy keją z gitarami pod ich szliśmy dach.
Z południa powiał ciepły wiatr i wracać wypadało,
Już zmierzchu kres nad morzem chylił skroń.
Za nami mrowie greckich wysp w zarysie chmur topniało,
Wezwaniem takielunku podążyła dłoń.